

mu sprzyjać; niema doktora Morane, jutro wyjeżdża Maurycy, a za nim i jego żona!

— Chodźmy w takim razie do markizy — zwrócił się do Saffroya.

XXIII.

STANOWCZA DECYZJA.

W dwie godziny potem markiz i Saffroy zamknęli w gabinecie rozmawiali półgłosem.

— Nie mam już najmniejszej wątpliwości, że szybko umieszczenie markizy w zakładzie jest konieczne. Na razie czujna opieka. Pani Morailles w przystępie szału może rzucić się do okna i wyskoczyć.

— Czy już aż do tego doszło? — zapytał markiz, trzymając się ciągle w rezerwie, by nie wzbudzić podejrzeń przeciw sobie.

— Widział pan przecież ten ruch konwulsyjny, jakiego doznała na pański widok?

— Tak, tak — odrzekł, udając smutek — spostrzegłem w tem jakiś wstręt ku mnie i przerażenie. Coś mówiła o jakimś przejściu, wskazując na łóżko. Jacka nazywała swoim synem...

— Pomieszenie pojęć, delirium wzrokowe... Zdaje mi się, że jest to objaw auto-sugestyi historycznej. W każdym razie pani Morailles pozostaje w tym stanie, iż lada moment może okazać się furyatką. Czy decyduje się pan na rozłączenie się z markizą?

— Jeżeli to jest moim obowiązkiem, którego muszę dopełnić dla jej zdrowia — rzekł markiz z wielkim żalem w głosie.

— Tak, to obowiązek pański... Dlatego odepchnęła pana tak gwałtownie od siebie, ponieważ znajduje się pod władzą idei fixe... Wiele mamy przykładów takich nagłych nienawiści. Nieraz położnice dostają mlecznej gorączki i poczynają nienawidzić swego męża i dziecko. Leczyć tutaj trzeba stronę duchową jednostki.

— Jakich potrzeba formalności, bym mógł umieścić żonę w pańskim zakładzie.

— Najprostsze. Potrzebne tylko świadectwo doktora okręgowego, stwierdzającego pomieszenie zmysłów. Doktor Morane nie może go nam odmówić.

— A jeżeli odmówi? — pożałował zaraz tych słów, gdyż Saffroy spojrział na niego zdziwiony.

— Dlaczego ma odmówić? Pomieszenie zmysłów, choćby tylko przejściowe, jest tutaj widoczne dla każdego neurologa. A jeżeli odmówi spełnienia swego obowiązku, już ja dam sobie radę. Niech pan zatelefonuje do Cruxa, który przysła rano infirmiera i pielęgniarkę, z ich pomocą przewieziemy panią Morailles do Autenil.

— Zamiast telefonować, lepiej byłoby żeby pan widział się sam z Cruxem, osobiście wybrał pawilon dla markizy, służbę, je-
— Ciem słowem rozmówił się co do materialnej strony.

— O tak, bez wątpienia. Chcę panu zwierzyć się jeszcze z jedną rzeczą, mianowicie, iż wolałbym, aby przewiezienie markizy nastąpiło dopiero po odjeździe państwa Le Chars.

— Ach, tak? odezwał się Saffroy z zapytaniem w głosie.

— Pan, jako paryżanin, zrozumie mnie... Moje życie prywatne nie jest nienagane... mam przyjaciółkę, a pani Le Chars, pełna jakiejś cnoty mieszczańskiej, również jak i jej mąż, sądzą mnie dość surowo...

Saffroy na ustach miał jakby litośny uśmiech.

— Może nawet mieszać się do środków, które zmuszeni jesteśmy przedsięwziąć, a nawet przypuszczać, iż zechcą mi czynić uwagi z tego powodu, których nie będę miał cierpliwości wysłuchać. Żeby więc tego uniknąć, chciałem przewieźć panią Morailles dopiero po ich odjeździe.

— Zdaje mi się, że pan Le Chars ma właśnie jechać.

— Tak, ale pani Le Chars może tutaj pozostać, a jej obecność jest szkodliwą dla żony.

— Niech już mi pan zaufa. Nie naruszając obowiązków gościnności, można usunąć markizę z pod tego złego wpływu. Przysła dozorczynię, która nie da ani podkupić się, ani przestraszyć. Zmienić tylko

trzeba apartament pani Morailles. Zapewne w zamku jest dosyć odpowiednich pokoi?

— O, bez wątpienia. Całe drugie piętro w lewym skrzydle.

— Bardzo dobrze. Dwa, trzy dni zwłoki nie nie zaszkodzą, a przez ten czas pan może wystarać się o potrzebne świadectwo, widzieć się z Cruxem, jednym słowem wszystko przygotować.

— A przypuśćmy — nalegał markiz — że pani Le Chars, nie rozumiejąc moich intencji, nie będzie chciała opuścić zamku?...

— Pozwoli pan, iż powiem, że jest to mało prawdopodobne. Zgadając się nawet na to, iż nie będzie chciała jechać za mężem, może pan wynaleźć dziesięć sposobów na pozbycie się jej. W takich wypadkach doktor staje się przyjacielem i ja w tem pomogę markizowi. W mej praktyce nieraz już zdarzało mi się być przy scenach, gdy rodzina dla jakichś prywatnych powodów wszczynala skandale z powodu umieszczenia chorego w zakładzie. Niech mi już markiz zaufa.



Potem przez okno śledziła latarnie odjeżdżającego samochodu.

Saffroy spojrział na zegarek. Pan Morailles, widząc to, rzekł:

— Samochód już czeka.

— Niech pan rozmówi się z doktorem Morane, zażąda świadectwa, powie, że jest ono konieczne...

— Tak, tak, odrzekł markiz zamyślony, jakby przeczuwał grożące mu nieprzyjemności.

— Przed odjazdem jeszcze zobaczę chorą. Pan jednak niech nie idzie ze mną.

— Dobrze, poczekam na dole. Eustachy zaprowadzi doktora.

Przy drzwiach, prowadzących do apartamentu pani Morailles, stała Joanna.

— Co doktor sądzi? zapytała z boleścią w głosie.

— Stan markizy jest bardzo poważny i wymaga specjalnych środków. Czy teraz jest spokojniejsza?

— Zdaje się, że zasnęła.

— Dobrze, pozostawmy ją tak; będę jutro, by naradzić się razem z doktorem Morane.

Wszedł Maurycy ubrany już do podróży.

— Pan odjeżdża samochodem do Paryża?

— Tak.

— Czy zechce mnie pan wziąć z sobą? Jutro muszę być w ministerium i zaraz dalej jechać.

— Proszę bardzo, z przyjemnością.

Maurycy skłonił się grzecznie; za każdym razem, gdy rozmawiał z Saffroy'em doznawał niemiłego uczucia.

— Pani nie śmiem zapraszać, zwrócił się do Joanny, przejazd nocą byłby bardzo męczący.

— Postanowiłam nie opuszczać pani Morailles, dopóki będzie potrzebowała mej opieki.

Umówiła się już z mężem. Ciężko jej rozstawać się z nim, lecz Aurorze więcej jest potrzebne, nie może jej pozostawić samej. Saffroy skrzywił się.

— W takim razie już czas.

— Maurycy objął żonę, przytulając ją do swej piersi. Obawa serca ich ścisnęła. Po raz pierwszy od ślubu rozłączają się i to w tak tragicznej chwili, gdy wzajemnie potrzebują swojej pomocy. Oby tylko nie zaczął grać znowu, oby nie poddał się tej rujnującej namiętności! — myślała Joanna.

— Do widzenia, Joanno, wkrótce zobaczymy się.

— Do widzenia. Pisz... telegrafuj... Uważaj na siebie...

— Bądź spokojna... ujrzymy się niedługo.

Patrzyła jak odchodził, przeprowadzając go wzrokiem. Potem przez okno śledziła latarnie odjeżdżającego samochodu. Niech go Bóg prowadzi, szeptała do siebie i uczyniła znak krzyża, poczem wróciła do łóża Aurory. Do uszu jej doszedł znowu cichy jęk.

— Korytarz. tam... Mój mąż... chce... zabić Jacka... syn mój... li-
tości!...

Doktor Morane wrócił do siebie o trzeciej w nocy, zmęczony i zziębnięty, marząc o spokoju, jakiego wreszcie zazna, gdy siostrzeniec zajmie na stałe jego miejsce. Oby tylko przemordować się jeszcze do wiosny, a wtedy i dla niego nastąpią swobodniejsze chwile. Jakże można nie czuć się zmęczonym po takiej nocy? I zimno było tak przejmujące, zupełnie jest teraz przemarznięty. Wchodził do swego pokoju na palcach, by nikogo nie obudzić, gdy na progu spotkał się z swą starą służącą.

— Czy jest to rozum, żeby pan w swym wieku wracał o tak późnej porze! Do czego to podobne?

— Co robić, Emilio, kiedy stary Tramart tak zachorował, iż nie mógł obejść się bez mojej pomocy.

— To jeszcze nie racya, by mordować się dla ludzi. Na szczęście dobrze napabłam w pańskim pokoju. Na stole wszystko czeka już gorące. Niech pan zje i zaraz położy się. Dobranoc.

— Dobranoc, Emiljo.

Doktor Morane siadł w wielkim fotelu przy kominku, wyciągając do płonącego ognia przemarznięte ręce i nogi; nie mógł jednak rozgrzać się. Od stołu dochodził go zapach obiadu, jaki przyszykowała Enilja; nie chciało mu się jeść, czuł tylko zimno i wielkie zmęczenie. Lepiej położyć się spać, pomyślał. Z trudem podniósł się z fotelu i zaczął rozbierać się. Nagle tak silne wstrząsnęły nim dreszcze, iż zaszczekał zębami, wsunął się pod kołdrę, przedtem jednak wyjął z małej szateczki dozę chininy, którą zażył. Dreszcze mimo to nie opuściły go.

Na piersi opadł mu jakiś ciężar; z trudem tylko oddychał. W jakiś czas potem zdawało mu się, iż już dusi się, suchy żar przejął go całego, zwiastując gorączkę. Nie mógł oka zamknąć, zaczęła się bezsenność, przywodząc na myśl wypadki ostatnich dni. Już od kilku dni myślał ciągle o pani Morailles, przypominając sobie wszystkie szczegóły z ich znajomości. Zawsze łączyła ich wzajemna sympatya i poszanowanie, mimo iż wówczas, w tragicznej chwili odmówił jej swej pomocy do zniszczenia skutków chwili zapomnienia.

Nieraz zastanawiał się, co się stało z dzieckiem, nie przypuszczając nawet, by mógł nim być Jacek, którego pozostawiła Joannie Dandre, kuzynka. Dopiero wobec przyjazdu państwa Le Chars do zamku, wobec przestrachu markizy na wieść o topieniu się dzieci i radości z ich ocalenia, ze wzruszenia, z jakim całowała Jacka, domyślił się prawdy. Uczuł wtedy dla pani Morailles jeszcze więcej sympatyi i szacunku, a zarazem zaczął jej żałować, współczuć, odgadując jej ciężkie pożyście z mężem. Jego nie lubiał, ani nie szanował, przypisując mu całą winę z powodu choroby Aurory.

(Ciąg dalszy nastąpi).